

ARTYKUŁY RECENZyjne I RECENZJE

O źródle jako realistycznym alibi historyka, czyli o wyobrażeniach metodologa historii na temat roli źródeł w pracy historyków

Podczas XVIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, który odbył się w 2009 r. w Olsztynie pod hasłem „Powrót do źródeł”, poznański metodolog historii Wojciech Wrzosek wygłosił, a następnie w materiałach pozjazdowych opublikował¹, referat dotyczący jego wizji roli źródeł w poznaniu historycznym: dokładniej mówiąc — „mojego rozumienia źródła historycznego — nie tyle jego istoty, natury etc., ile raczej idei źródłowości w poznaniu i badaniu historycznym; **tak jak jawi się ona w myśleniu historyków i w refleksji metodologicznej o ‘empirii’ badania historycznego** [wszystkie podkreślenia DS]” (s. 23). Należy dostrzec wagę tego głosu w debacie nad istotą źródeł historycznych choćby ze względu na Autora — następcę Jerzego Topolskiego na katedrze historii historiografii i metodologii historii, uważanego obecnie za jednego z czołowych polskich metodologów historii, którego zdania w tak ważnej sprawie przemilczeć nie można. Tym bardziej, że od dawna w polskiej refleksji teoretycznej nie ukazał się żaden poważniejszy głos w dyskusji nad poznawczym statusem źródła historycznego. Prezentowana propozycja zasługuje na szczególną uwagę, gdyż zgodnie z intencjami Autora ma wnieść nowe spojrzenie na miejsce źródeł historycznych w badaniach historycznych. Sama koncepcja źródła jest tylko częścią poglądów Autora odnoszących się do jego — jak to sam Autor określa — „myślenia historycznego”, które zostało wyłożone w jego dwóch książkach².

Zacznijmy jednak od konkluzji, które trafnie ujmują prezentowany zamysł: „ślady przeszłości pełnią rolę fetyszy w kulturowaniu przeszłości, jakim jest myślenie historyczne, w tym procedowane w wyszukany sposób przez tzw. naukową/akademicką historiografię. W myślowej grze, jaką jest refleksja historyczna, odgrywają one magiczną rolę nosiciela minioniej rzeczywistości. Uprzedmiotowione i nobilitowane w pamięci zbiorowej czy uczestniczące w operacji historiograficznej pełnią rolę relikwii, elementów usprawiedliwiających nasze współczesne wizje przeszłości, jak i jej kulturowanie. W gronie historyków realizują się akt rytualnego przeżywania i doświadczenia przeszłości, wspartego przeświadczeniem, że pozostajemy z nią w twardym kontakcie, bo mamy jej reprezentantów przed sobą” (s. 38). W ostatnich zdaniach Autor dopowiada: „Czy staną się one [tj. źródła — DS] dla nas prowokacją do żywiołowego doświadczenia przeszłości, czy systematycznego jej obrabiania w trakcie operacji historiograficznej pozostaje kwestią wyboru dyskursu. To podjęty przez nas dyskurs przesądza, jakie elementy spuścizny myślowej posłużą nam za utwierdzenie się w wierze, że mamy do czynienia z rzeczywistością jako taką, mimo że jej nie ma” (s. 38).

Punktem wyjścia analizy jest konstatacja, że „odwołanie się do źródeł raczej jedynie legalizuje perswazyjnie przyjęte wprzód założenia o naturze poznania historycznego i uwiarygadnia narracyjny obraz przeszłości przez to, że dekretuje owo dotarcie do przeszłości. **Źródło historyczne pełni zatem rolę retoryczną w akcie perswazji tez historycznych, a nie dostarcza empirycznego uzasadnienia tez historycznych, tak jak się powszechnie głosi**” (s. 31). Konsekwencją takiego ujęcia jest zrównanie w prawomocności historiograficznej wszystkich możliwych do pomyślenia dyskursów historiograficznych, łącznie z tym, które za naukowe — jakkolwiek byśmy naukowość historiografii nie definiowali — obecnie nie uchodzą. W takiej sytuacji amatorska (w najgorszym tego słowa znaczeniu) praca „Polska Popielidów” Jerzego Mościckiego (Ślubice 2001) będzie traktowana jako jedna z równoprawnych form dyskursu nad przeszłością z np. „Podaniem o Piaście i Popielu” Jacka Banaszkiewicza. Kto chce doświadczać przeszłości na modłę J. Mościckiego, odwołuje się do źródeł w sposób przez niego praktykowany, nawet jeśli jest to wbrew metodzie wypracowanej przez akademików.

Wprawdzie większość doświadczonych historyków po prostu zignoruje propozycje W. Wrzosa bez poddawania ich krytyce, ale dla wielu młodszych badaczy, zazwyczaj łakomych nowinek, mogą być one tym bardziej kuszące, że histo-

¹ W. Wrzosek, *Źródła historyczne jako alibi realistyczne historyka*, w: *Historyk wobec źródeł. Historiografia klasyczna i nowe propozycje metodologiczne*, red. J. Kolbuszewska, R. Stobiecki, Łódź 2010, s. 23–38. Wcześniej zagadnieniu źródła Autor poświęcił jedynie jeden tekst (*Losy źródła historycznego (refleksje na marginesie R. G. Collingwooda)*, w: *Świat historii. Prace z metodologii historii i historii historiografii dedykowane Jerzemu Topolskiemu*, red. W. Wrzosek, Poznań 1998, s. 411–417, która niestety oparta jest wyłącznie na *The Idea of History* R. G. Collingwooda (w wersji przygotowanej i opublikowanej pośmiertnie w 1946 r. przez T. M. Knox) bez znajomości zarówno opublikowanych w 1993 r. wykładów, które uzupełniają myśl Collingwooda odnośnie źródeł historycznych, por. R.G. Collingwood, *The Idea of History. Revised Edition*, ed. J. van der Dussen, Oxford 1993, s. 368–390, jak i literatury zajmującej się kwestią źródeł w myśli Collingwooda, por. J. van der Dussen, *History as a Science. The Philosophy of R.G. Collingwood*, The Hague 1981, wyd. 2 zmienione Dordrecht 2012, s. 267–270.

² Główne idee W. Wrzosa odnośnie do pojmowania przez niego historii jako części kultury, zawarte są w jego dwóch pracach książkowych, w których kwestia źródeł nie jest szerzej rozważana: W. Wrzosek, *Historia—Kultura—Metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 1995, ss. 155, wyd., 2, 2010; tenże, *O myśleniu historycznym*, Bydgoszcz 2010, ss. 143.

riografia niespełnana rygorami badań źródłoznawczych jest zajęciem znacznie łatwiejszym, dlatego przedstawiona nowa koncepcja miejsca źródeł w badaniu historycznym musi zostać poddana krytycznej analizie.

Zdaniem W. Wrzóska za zarysowanym wyżej stanowiskiem stoi kilka „przesądzeń”, które wrosły w praktykę badania historycznego i potoczną wizję poznania historycznego, stanowiąc swoisty paradygmat myślenia historycznego „klasycznych” historyków. Zaznaczmy, że termin „klasyczny” historyk, jak i „klasyczna” historiografia mają specyficzne i bardzo dyskusyjne znaczenie ukute w ramach wizji W. Wrzóska rozwoju historiografii. W dalszej części Autor stara się dokonać rozbioru stanowiska „klasycznej historiografii” w kwestii źródeł. Punktem wyjścia dla wywodów W. Wrzóska są poddane krytycznemu oglądowi poglądy Jerzego Topolskiego na źródło historyczne wyrażone w jego ostatniej syntezie³. Ten ostatni uznawał, że dotychczasowe metaforyczne ujęcia źródła historycznego (śląd, dostęp, szyba, okulary etc.) sugerują realne pojmowanie przeszłości, ale jego zdaniem o wiele trafniej relację między źródłem a przeszłością ujmuje metafora kontaktu (metafora — źródło to kontakt). W tym rozumieniu „dostęp” historyka do przeszłej rzeczywistości mogą zapewnić jedynie informacje bazowe (czyli informacje wydobyte ze źródeł w minimalnym stopniu poddane interpretacji), na podstawie których historyk buduje obraz minionej rzeczywistości. Jego zdaniem informacje bazowe zapewniają dość luźny, jak go nazwał punktowy, „kontakt” historyka z przeszłą rzeczywistością, który ma charakter metaforyczny. Jednak ów „kontakt” — zdaniem Topolskiego — nie daje podstaw do zastosowania korespondencyjnej teorii prawdy wobec zbudowanej w oparciu o informacje bazowe narracji historycznej, gdyż „nie możemy mieć dostępu do przeszłej rzeczywistości przede wszystkim ze względu na niezmierną liczbę faktów, działań i skutków działań”⁴. Ten sposób widzenia relacji źródła do minionej rzeczywistości Topolski nazwał realistycznym alibi⁵ narracji historycznej, lecz nie realistycznym jej odniesieniem, gdyż nie ma realnie istniejącej przeszłości⁶.

Zdaniem W. Wrzóska ujęcie J. Topolskiego zawiera sprzeczność. Powodowała ona była tym, że Topolski jako praktykujący historyk ludził się, iż jako metodolog podtrzyma porozumienie w kwestii prawdy z historykami, i wziął wyobrażenia historyków za ową praktykę i „wbrew logice rozwijanej przez siebie koncepcji epistemologicznej koryguje ją żywiolowym realizmem praktykujących historyków” (s. 25). Według Autora J. Topolski po prostu kwestię relacji źródło — rzeczywistość przeniósł na inny poziom: dane bazowe — rzeczywistość, co pozwala, jak sądzi Wrzosek, zamaskować kolejną sprzeczność między wyznawanym przez J. Topolskiego poglądem, że „historyk nie ma dostępu do przeszłej rzeczywistości, a potocznym przeświadczeniem historyków, że przeciwnie — ma” (s. 25). Maskowanie ma polegać na zastąpieniu słowa „dostęp” przez „kontakt” co ma — w rozumieniu W. Wrzóska — w rzeczywistości uwiarygodnić dane źródłowe (s. 25 n.). Na poparcie swej opinii W. Wrzosek cytuje Topolskiego: „opisywane na podstawie informacji bazowych fakty mogą być traktowane jako reprezentujące przeszłą rzeczywistość” (s. 25). Jednak skrócenie tej wypowiedzi, urwanie w połowie zdania, zniekształca myśl Topolskiego, gdyż dalszy ciąg po przecinku brzmi: „o której charakterze niczego, poza informacjami o danych konkretnych faktach, nie mówią”⁷. Zatem w myśl Topolskiego, informacje bazowe są po prostu **informacjami** o wydarzeniach z przeszłości, a znajomość faktów — to już przynajmniej od Rankego — nie jest tożsame z poznaniem minionej rzeczywistości⁸. W. Wrzosek konstatuje, że stanowisko Topolskiego względem przeszłości jest realistyczne, mimo prób osłabienia tego realizmu.

Jednak w wywodach Topolskiego rzeczywiście zawarta jest sprzeczność, ale nie ta, którą widziałby Autor. Uważał on bowiem, że „można się zgodzić z tym, że dostępu do przeszłej rzeczywistości nie mamy, gdyż nawet pojedyncze fakty są konstrukcjami”. Z drugiej strony starał się złagodzić „pogląd o całkowitym odcięciu historyka od przeszłej rzeczywistości i pozostawienie go tylko ze źródłami”⁹. Przyczyny pewnego rozchwiania stanowiska Topolskiego mają jednak inne powody niż sądzi Wrzosek. Topolski po prostu błędnie zinterpretował odnośne poglądy Leo Goldsteina, które były dla niego źródłem inspiracji¹⁰. Poznański metodolog sądził, że antyrealizm Goldsteina implikował negowanie przez niego w ogóle możliwości uzyskania jakiejś wiedzy o przeszłości. Tymczasem Goldstein uznawał jedynie, że brak bezpośredniego dostępu do minionej rzeczywistości wyklucza zastosowanie dla historii korespondencyjnej teorii prawdy. Topolski (a za nim Wrzosek) dał się zasugerować Goldsteinowi, który błędnie twierdził¹¹, że historycy prezentują naiwny realizm

³ J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1996, zvl. s. 377–388.

⁴ Tamże, s. 385.

⁵ J. Topolski zastosował dość nieszczęśliwy termin „alibi”, którego słownikowe znaczenie jak i łaciński źródłosłów różnią się od znaczenia jakie chce mu tu nadać.

⁶ Tamże, s. 383.

⁷ Tamże, s. 385.

⁸ W innym miejscu J. Topolski tak wyjaśniał: „Historyk nie ma dostępu do przeszłej rzeczywistości, lecz może w nią wejść w metaforyczny (akognitywny) kontakt za pośrednictwem informacji bazowych”, tamże, s. 385.

⁹ Oba cytaty: tamże, s. 382.

¹⁰ Kilkadziesiąt stron wcześniej J. Topolski, tamże, s. 358, trafnie oddaje stanowisko L. Goldsteina. Wydaje mi się, że Topolski stanowisko Goldsteina referuje nie za jego książką (*Historical Knowing*, Austin 1976), ale na podstawie artykułu L. Goldsteina, *History and the Primacy of Knowing*, *Theory and History*, Beiheft 16, 1977, s. 29–52 i polemiki P.H. Nowell–Smitha z Goldsteinem (*Constructionist Theory of History*, tamże, s. 1–28). W. Wrzosek zna stanowisko Goldsteina tylko na podstawie tego, co zreferował J. Topolski. Późniejsze teksty Goldsteina zostały zebrane w tomie *The What and The Why of History. Philosophical Essays*, Leiden 1996.

¹¹ Na ten błąd Goldsteina zwrócił już wcześniej uwagę R. Gruner, *Historical Facts and the Testing of Hypotheses*, „American Philosophical Quarterly”, 5, 1968, s. 125: *For to say that historians are putting forward hypothetical constructs (instead of describing what really happened or existed) is different from saying that they test hypotheses when they establish that something was the case in the past.* L. Goldstein, *Historical Knowing*, s. xxi, stwierdził, że historycy nie rozróżniają między faktem samym w sobie a jego opisem i właśnie dlatego można ich uznawać za historycznych realistów — por. analizę „realizmu” Goldsteina przez C.B. McCullagh, *Historical Realism*, „Philosophy and Phenomenological Research”, 40, 1980, nr 3,

wobec przeszłości. Stwierdzenie, że rzeczywistość minioną jako taka nie jest dostępna, bo jest już minioną, pada w pierwszym wydaniu *Zarysu Historii* Droysena z 1852 r., ale teoretycy historii byli świadomi braku dostępu do minionej rzeczywistości przynajmniej od XVI w. i m.in. z tego powodu długo odmawiano historii statusu nauki bo nie było niczego, co można by zademonstrować¹². Od tego momentu do dzisiaj nie znajdziemy teoretyka historii, który by głosił, że historycy ma rzeczywisty dostęp do minionej rzeczywistości, a zwłaszcza, że dostęp (w sensie realistycznym) ten miałyby gwarantować źródła¹³. Co więcej, trudno wskazać historyka–praktyka, który by głosił podobny pogląd — ja przynajmniej takiego nie znam. Należy zatem podkreślić, że na koncepcji źródła W. Wrzosa ciąży — fałszywe w świetle dawnej, jak i obecnej historiografii — przeświadczenie, że „klasycznie” (trzymając się terminologii W. Wrzosa) myślący historycy są wyznawcami spontanicznego, żywiołowego wręcz fundamentalnego realizmu, który w konsekwencji prowadzi ich do wyznawania korespondencyjnej teorii prawdy historycznej¹⁴.

Drugi nurt argumentacji Wrzosa rozbudowuje wokół koncepcji M. Handelsmana, traktując jego wypowiedzi raczej jako okazję do wyjawienia kilku swoich poglądów na temat statusu źródła historycznego niż danie rzeczywistej analizy poglądów warszawskiego badacza. Zdaniem Wrzosa „refleksja źródłoznawcza zazwyczaj dekretuje, czym jest źródło. Przesądając, z mocy oczywistości, jego sens poznawczy lub milczy na ten temat — — nawykowemu przemilczaniu kwestii poznawczych w refleksji źródłoznawczej towarzyszy odruchowe podjęcie rozważań już nie tyle nad ‘źródłem’ jako takim, ile nad ‘źródłami historycznymi’, o których palecie różnorodności, typów, rodzajów, zastosowań, sposobów interpretowania odtąd jest mowa” (s. 26). Ma rację Autor, że w większości prac o charakterze „Historyk” sens epistemologiczny źródła historycznego jest zazwyczaj przesądzony, ale nie tylko dlatego, że autorzy tego rodzaju dzieł skupiają się na sprawach technicznych a nie filozoficznych. Owo „przesądzenie” ma taką samą naturę jak „przesądzenie” o sensie epistemologicznym np. naszych zmysłów — skoro zawieramy naszymi oczyma i dzięki temu unikamy guzów, to uznajemy — niezależnie od kwestii epistemologicznych z tym związanych — że zawieranie zmysłowi wzroku jest skuteczne w praktyce dnia codziennego. Inaczej mówiąc zadekretowanie, że bez źródeł nie ma historii należy przyjąć jako założenie fundamentalne, nie wymagające uzasadnienia, gdyż nikt nie zaprojektował badań historycznych prowadzonych bez źródeł. Zauważmy, że nawet postmodernistyczna teoria historii, tak bardzo krytyczna wobec zastanej historiografii, kwestii tej nawet nie poruszyła. Z drugiej strony poznawczy status źródła w badaniu historycznym od początku nowożytnej refleksji nad historią jest dość jasno ustalony: źródła są wytworem historycznych wydarzeń, które dotrwały do naszych czasów; poddając je krytycznej analizie możemy się **czegoś dowiedzieć o faktach zaistniałych w przeszłości**¹⁵.

Warto podkreślić, że W. Wrzosa zarzucając poprzednikom pomijanie statusu poznawczego źródła, sam tę kwestię również pozostawia otwartą, chociaż twierdzi, że „przedmiotem moich uwag nie jest bezpośrednio źródło jako takie, lecz idea źródłowości oraz myślowe założenia i konsekwencje” (s. 29). Czym ma być w takim razie wspomniana idea źródłowości? Nie zostało to wyjaśnione¹⁶.

Analizując wypowiedzi M. Handelsmana o roli źródeł w historii Autor błędnie uznał, że warszawski historyk rozstrzygnął „kwestię dostępności do rzeczywistości minionej” na poziomie metodyki postępowania ze źródłem (s. 29). Handelsmana z Topolskim łączy to, że obaj uznawali, iż kwestia prawdy historycznej dotyczy dopiero narracji historycznej a nie danych źródłowych. Jednak Handelsman — wbrew opinii Wrzosa — nie uważał, że historyk dociera do minionej rzeczywistości na jakimkolwiek etapie postępowania. Zatem w mniemaniu Handelsmana tym bardziej źródła nie dawały takiej możliwości. Pogląd Handelsmana wynika z przyjętej przez niego od Heinricha Rickerta teorii prawdy¹⁷, która przedstawia się w interpretacji Handelsmana następująco. W naszym pojmowaniu rzeczywistości (można dodać historycznej) musi zachodzić zgodność konstrukcji tej rzeczywistości jaką tworzymy w umyśle z samą minioną rzeczywistością. Wydaje się na pierwszy rzut oka, że mamy do czynienia z postulowaniem zastosowania korespondencyjnej teorii prawdy, ale dla Handelsmana „o zgodności tej konstrukcji z rzeczywistością, o jej odpowiedności świadczą: 1. zgodność naszej konstrukcji rzeczywistości z konstrukcją tej rzeczywistości u drugiego, trzeciego, wielu lub każdego, który znajduje się w takich samych warunkach obserwacji; 2. potwierdzenie w działaniu praktycznym naszym lub obcem odpowiedności naszej konstrukcji rzeczywistości (pragmatyzm)”¹⁸, czyli kryteria typowe zarówno dla pragmatycznych, jak i koherencyj-

s. 420–425 oraz replika Goldsteina, *Against Historical Realism*, tamże, s. 426–429. Por. szersze omówienie epistemologii historii Goldsteina przez L. O’Sullivan, *Leon Goldstein and the Epistemology of Historical Knowing*, „History and Theory”, 45, 2006, nr 2, s. 204–228, tu zvl. s. 211–214, który wskazuje, że krytyka realizmu historyków nie prowadziła Goldsteina do antyrealizmu oraz M.E. Hobart, *The Paradox of Historical Constructionism*, „History and Theory”, 28, 1989, s. 43–58.

¹² J.G. Droysen, *Grundriss der Historik*, Jena 1858, s. 7: „Danymi dla historycznego doświadczenia i badania nie jest przeszłość — ta jest przecież przeszła — ale to nieprzemijające co z niej tu i teraz pozostało”. Już dla Jeana Bodin (zm. 1596) historyk jedynie reprodukuje przeszłość w swoich dziełach i nie miał do niej żadnego bezpośredniego dostępu, por. M.–D. Couzinat, *Histoire et méthode à la renaissance. Une lecture de la „Methodus ad facilem historiarum cognitionem” de Jean Bodin*, Paris 1996, s. 135.

¹³ Wyjątkiem był R.G. Collingwood, którego młodzieńcze poglądy (i tylko z tego okresu) odnośnie poznania historycznego (*Speculum mentis*, Oxford 1924, s. 204) można określić jako naiwny realizm, por. C.B. McCullagh, *Historical Realism*, s. 420. Przez filozofa L. Goldsteina — znawcę twórczości Collingwooda — były one błędnie uznane za reprezentatywne dla ogółu historyków.

¹⁴ Pogląd ten był już wielokrotnie wypowiedziany przez Autora w innych publikacjach, ale nigdy — w tym miejscu również — nie został opatrzony odesłaniem do literatury czy podaniem przykładów w pismach filozofów historii czy samych historyków.

¹⁵ Por. tytułem przykładu O. Orth, *Versuch einer Theorie der historischen Wissenschaft*, Rostock 1869, s. 25 oraz J.G. Droysen, *Historik*, hrsg. P. Leyh, 1977, s. 99: „Quellen sind nicht die objektiven Tatsachen, sondern Auffassungen von ihnen”.

¹⁶ Termin „źródłowość” czy „idea źródłowości” ma już w języku polskim znaczenie związane z filozofią fenomenologiczną i może być tu mylące.

¹⁷ H. Rickert, *Der Gegenstand der Erkenntnis*, wyd. 3, Tübingen 1915, s. 137–142.

¹⁸ M. Handelsman, *Historyka*, Warszawa 1928 (reprint w oprac. P. Węcowskiego, Warszawa 2010), s. 277 n.

nych koncepcji prawdy. Zatem dla Handelsmana rozważania dotyczące prawdy historycznej dotyczą wyłącznie naszych wyobrażeń o minionej rzeczywistości, a nie jej samej.

W. Wrzosek wprowadził pojęcie „klasyczna koncepcja/ujęcie źródła historycznego” i jako kontrapunkt — „nieklasyczna”. Autor nie daje jednak żadnego uzasadnienia dla tego podziału, ani nie charakteryzuje obu postulowanych stanowisk w kwestii koncepcji źródła. Po prostu swój pogląd dekretuje. Stwierdził jedynie, że klasyczne ujęcie źródła historycznego „przesądza, że [źródło –DS] stanowi swego rodzaju reprezentację rzeczywistości badanej” (s. 30). Nie dowiemy się, jaka jest „nieklasyczna” koncepcja źródła. W konsekwencji Autor uznaje, że „co najmniej w klasycznej historiografii lansowana jest w praktyce badawczej i refleksji źródłoznawczej owa klasyczna wizja źródła historycznego” (s. 29). I dalej: „źródło historyczne — wedle przeświadczeń klasycznego historyka — daje nam możliwość dotarcia do (odsłonięcia) rzeczywistości badanej. Owo dotarcie jest spełnieniem prawdziwości badania historycznego, ergo osiągnięciem prawdy przez poznanie historyczne” (s. 30).

Autor stwierdza (podejrzewając, że „klasyczny” historyk sądzi odwrotnie), że „nie jest tak, że historyk w trakcie krytyki źródła stwierdza zgodność danych źródłowych z pozaźródłową rzeczywistością” a w konsekwencji „ufność w dane źródłowe bierze się z naiwnej wiary, że zweryfikowane dane są rzeczywistością jako taką lub godną relacją o niej” (s. 32). Na poparcie przytacza — nie zdając sobie z tego sprawy — argument powszechnie znany i uznany przez historyków od już czasów renesansowych humanistów, że nie można źródeł porównywać z minioną rzeczywistością, bo jej nie ma. Jedynie W. Wrzosek, metodolog historii, po prostu tego nie wie.

Do czego dochodzi historyk w trakcie krytyki źródłowej w rzeczywistości? Do stwierdzenia, że czym dane źródło jest na podstawie narzędzi wypracowanych przez krytykę źródła oraz że zawiera takie, a nie inne informacje, które przez porównanie z innymi źródłami, z naszymi wyobrażeniami o danej epoce czy problemie, uznaje za wiarygodne bądź nie. Jednak to rozstrzygnięcie nie ma charakteru absolutnego. W świetle nowych argumentów może ulec zmianie. Wynika to z tego faktu, że tych informacji źródłowych nie da się porównać z pozaźródłową rzeczywistością, bo tej już nie ma. Tak powszechnie rozumiano tę kwestię przynajmniej od XVIII w. (np. Chladenius, Droysen). Przywołanie nowej przesłanki może te ustalenia zmienić radykalnie, skorygować bądź pozostawić bez zmian. Historycy są świadomi tymczasowości tego rodzaju ustaleń. Wprawdzie często znajdziemy wartościowanie przekazu źródłowego wyłącznie w relacji do wyobrazonej przez historyka minionej rzeczywistości, ale jest to traktowane jako wnioskowanie wątpliwe. W przypadku ustalenia, że przekaz źródłowy jest niezgodny z wyobrażoną przez historyka rzeczywistością historyczną, następuje modyfikacja owego wyobrażenia.

Według W. Wrzoska „klasyczny” historyk sądzi, że źródło historyczne „stanowi reprezentację rzeczywistości badanej”, że „doświadczenie rzeczywistości badanej przez dotarcie do niej, doznanie jej, jest warunkiem efektywnego poznania”, że źródło pozostaje w stosownej relacji do rzeczywistości badanej, tj. takiej, że ją poświadcza. Podkreślić należy, że dla zrozumienia wywodu Autora niezbędne jest zrozumienie użytych terminów (reprezentacja, dotarcie, doznanie, poświadczenie). Kwestie terminologiczne (nie tylko tu przytoczone) są w wywodach Wrzoska kluczowe. Niestety, przez Autora są one całkowicie zignorowane, a właściwie używane intuicyjnie, mimo że mają określone znaczenie w ramach dyskusji filozoficznych toczonych przez realistów, jak i antyrealistów. Np. na czym ma polegać postulowana relacja „poświadczenia” rzeczywistości badanej? Jeśli Autor zakłada — a taki pogląd prezentuje w innych pracach — że historycy „klasyczni” są żywiołowymi wyznawcami korespondencyjnej teorii prawdy, to „poświadczenie” powinno być rozumiane jako zgodność źródła z minioną rzeczywistością na takiej zasadzie jak uznaje się w korespondencyjnej teorii prawdę zgodność sądu z rzeczywistością, ale relacja „poświadczenia” nie musi odnosić się do realnie istniejących bytów. Ponadto — jak już wyżej wspominałem — żaden historyk nie postępuje według tej procedury, bo nie ma minionej rzeczywistości, co jednoznacznie podważa przypuszczenia W. Wrzoska, co do zakładanej u historyków „klasycznych” relacji źródła do przeszłej rzeczywistości. Jeśli natomiast to poświadczenie rozumieć jako informację o przeszłości zawartą w źródle (a takie przekonanie mają historycy wobec swoich źródeł), to nie implikuje to przekonania, iż źródła dają jakiś dostęp do minionej rzeczywistości, ani że procedury historiograficzne wymagają ustalenia zgodności źródła z minioną rzeczywistością na zasadzie korespondencji. Z pewnością historycy uznają źródło za reprezentację przeszłości, na tej samej zasadzie jak zdjęcie krowy jest reprezentacją krowy i dzięki temu współczesne dzieci, które nigdy na własne oczy krowy nie widziały, mają o niej właściwe wyobrażenie. Historyk na podstawie informacji uzyskanych ze źródeł kształtuje swoje wyobrażenia o przeszłości i tylko tyle.

Na osobną uwagę zasługuje obszerniejszy wywód zatytułowany „Realizm wyobrażony przez historyków” (s. 32–37). Otwiera go teza Autora (pomyślana jako własna oryginalna, gdyż przywołana bez odniesienia wcześniejszych badaczy): „Procedury weryfikujące dane źródłowe zestawiają je nie z rzeczywistością samą w sobie, lecz z realnością ustanowioną przez dotychczasowe narracje historyczne, przez zastaną wiedzę historyczną” (s. 32). Zdaniem Autora, historycy biorą za rzeczywistość minioną, rzeczywistość wyobrażoną przez historyków. Nie ma racji. Historycy biorą swoje wyobrażenia o przeszłości za to czym one są — czyli za wyobrażenia o niej¹⁹. Taki pogląd był wyrażany przynajmniej już od Renesansu. (Jean Budin, Chladenius, Gatterer). Tu ponownie można wrócić do wyżej cytowanego fragmentu Droysena oraz poniższego stwierdzenia tego historyka: „*Wie dürftig, konnte man sagen, ist da die Geschichte, die wir ja nur als eine Projektion aus*

¹⁹ Literatura o problemie realizmu przeszłej rzeczywistości jest znaczna, ale do żadnej pracy Autor nie odsyła zarówno w tym tekście jak i w żadnym innym, por. H. Diwald, *Das Historische Erkennen. Untersuchungen zum Geschichtsrealismus im 19. Jahrhundert*, Leiden 1955; M. Devitt, *Realism and Truth*, Cambridge 1991; U. Barreilmeyer, *Geschichtliche Wirklichkeit als Problem*, Münster 1997; M.G. Murphey, *Truth and History*, New York 2009.

*der Gegenwart in die Vergangenheit kennen; wie dürftig ist sie, wenn sie nur von dem aus sich rückwärts projiziert, was in unserer Gegenwart, in unserem Bereich gegenwärtig ist*²⁰. Nie szukając daleko wystarczy wskazać Janusza Tazbira, jednego z koryfeuszy „klasycznej” historiografii, który lapidarnie rzecz ujął stwierdzając: „definicja pojęcia ‘prawda historyczna’ nie nastręcza, zdawałoby się, większych trudności. Zdaniem sporej liczby badaczy jest to **obraz przeszłości** zgodny ze świadectwem źródeł historycznych”²¹.

W. Wrzosek twierdzi, że „polem odniesienia w procedurze weryfikowania danych źródłowych jest wspólnotowa wiedza historyków, ustanawiająca, co może się znajdować w danej domenie «historycznej prawdziwości»”. Autor ma rację, ale tylko po części. Rzeczywiście, praktyka opisana przez Autora jest często spotykana, ale błędem jest traktowanie tego jako normy badań historycznych, jako uniwersalnej zasady wyznaczającej jeden z fundamentów historiografii, gdyż jeśli taka praktyka zostaje ujawniona czy uświadomiona, to jest traktowana jako błąd w metodzie.

Ponieważ — jak wskazywałem już wyżej — W. Wrzosek zafiksował się na własnym przekonaniu, że historyk „klasyczny” we własnym mniemaniu dociera do rzeczywistości badanej, więc powyższe wnioski wydają się mu uzasadnione. Nie dziwi zatem dalszy tok wywodów Autora, według którego, „dane źródłowe to alibi dla formułowanych tez historycznych i arbiter w sporach historycznych. Zauważmy, że gwarantem tego wszyściego jest rzeczywistość minioną sama w sobie. Tak przedstawia się klasyczne stanowisko w kwestii źródłowości poznania” (s. 30). Rzecz w tym, że owi „historycy klasyczni” — jeśli się ich poczyta — nie chcą spełnić tego warunku, który narzuca im W. Wrzosek swoją imaginacją o nich i tylko nią, gdyż w omawianym tekście jak i w żadnym innym nie przytacza literatury ani nie prezentuje przykładów. Jeśli sięgniemy po prace czołowych teoretyków historii, sięgając do XVIII w. (np. Chladenius, Droysen, Bernheim, Seignobos–Langlois, Handelsman), to nie znajdziemy w ich pracach poglądów uzasadniających stwierdzenie Wrzoska odnośnie do stanowiska historyków „klasycznych” wobec źródeł i ich relacji do minionej przeszłości. Nie trzeba dodawać, że jest ono całkowicie inne niż imputuje im jako całości W. Wrzosek.

Chociaż pogląd W. Wrzoska na koncepcję prawdy jaką posługują się historycy wymaga obszerniejszej analizy, tu wystarczy tylko zasygnalizować kilka problemów bezpośrednio związanych z problemem źródeł. Po pierwsze uznanie, że tzw. „klasyczni” historycy pojmują prawdę historyczną na zasadzie teorii korespondencyjnej (jak to Autor ujmuje: według klasycznej teorii prawdy) jest nieprawdziwe, gdyż łatwo można wykazać, że historycy, podobnie jak w życiu codziennym, posługują się w zależności od sytuacji różnymi koncepcjami prawdy jednocześnie. Badacz oryginalnych rękopisów karolińskich ustala fakt napisania dwóch manuskryptów przez tego samego kopistę na podstawie fizycznego zestawienia obu rękopisów. Natomiast w kwestiach spornych, np. autorstwo danego tekstu, historycy dzielą się na „partie” w zależności od siły przekonywania wprowadzanych do dyskusji argumentów bez powoływania się na jakąkolwiek rzeczywistość, m.in dlatego, że często tekst źródła jest tworem mentalnym, tzn. pewną rekonstrukcją tekstu zaproponowaną przez wydawcę na podstawie młodszych kopii zaginionego oryginału. Siła poglądów poszczególnych badaczy może być nawet bardzo znaczna, ale nikt rozsądny nie będzie twierdził, że wybór z pośród kilku hipotez został dokonany przez historyków na podstawie porównania z minioną rzeczywistością. W zależności od badacza motywacje opowiedzenia się za konkretną hipotezą mogą opierać się na którejś z pragmatycznych bądź koherencyjnych teorii prawdy.

Trzeba niestety stwierdzić, że jedną z przyczyn prowadzących Autora do błędnych wniosków w kwestii źródeł jego wręcz zaskakująca ignorancja podstaw warsztatu historyka. Fakt to o tyle zadziwiający, że właśnie ze strony metodologa należałoby oczekiwać daleko większej świadomości (i wiedzy) w tym zakresie. Żeby nie być gołosłownym wystarczy przytoczyć kilka fragmentów z recenzowanego tekstu W. Wrzoska. I tak, zdaniem Autora, „nauki pomocnicze historii, źródłoznawstwo to rezerwar wyrafinowanych metod służących odsłanianiu rzeczywistości zakłętej w artefaktach przeszłości” (s. 30). Praktykujący historyk — obojętnie jakiej orientacji, ale znający warsztat swojej dyscypliny — wyrazi jedynie swoje zdziwienie. W ujęciu Józefa Szymańskiego, które jest reprezentatywne nie tylko dla polskiej tradycji badawczej, „zadaniem nauk pomocniczych historii pozostaje owo *discernere vera et falsa*, ustalenie wartości informacyjnych źródeł pod względem ich formalnego charakteru i wiarygodności, a to w celu dalszego pożytkowania ich w procesie badania historycznego”²². W innym miejscu Wrzosek stwierdza: „w klasycznej strategii badawczej historiografii ustalenie autentyczności i/lub wiarygodności świadectw/śladów to warunek sine qua non prawdziwości uzyskanych z nich danych źródłowych. To właśnie przez wiarygodność i/lub autentyczność ‘uznaje się aspiracje’ do bycia źródłem historycznym za zasadne” (s. 31). Widać, że Autor nie rozumie procedur w krytyce źródłoznawczej mieszając dwa pojęcia: autentyczność z wiarygodnością, gdyż, jak jest wiadome każdemu zawodowemu historykowi, wiarygodne źródło może nie być autentyczne i na odwrót — jak najbardziej autentyczne źródła mogą być niewiarygodne. Historycy budują swoje wizje opierając się zarówno na źródłach autentycznych, jak i fałszywych oraz na podstawie źródeł wiarygodnych, jak i niewiarygodnych. Dlatego pogląd W. Wrzoska, że „stwierdzenie tych cech źródła (autentyczność, wiarygodność) gwarantuje, że zaczerpnięte z niego informacje, tj. dane źródłowe, z których następnie powstaje narracja o przeszłości, zapewniają w decydującym stopniu autentyczność i wiarygodność stwierdzeń historycznych, narracji historycznej, a w konsekwencji Prawdę historyczną przez duże P. Prawda wedle tego zamysłu bierze się ze źródeł, bo gwarantowana jest autentycznością lub/i wiarygodnością nich samych i danych z nich wziętych” (s. 30), jest wręcz dla historyka kompromitujący.

²⁰ J.G. Droysen, *Historik*, s. 67.

²¹ J. Tazbir, *Długi romans z Muzyką Klio*, Warszawa 2007, s. 85.

²² J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii od schyłku IV do końca XVIII w.*, Warszawa 1976, s. 16.

Rolę źródeł W. Wrzosek sprowadza niemal do funkcji terapeutycznych np. spełnienie tęsknoty za doznaniem przeszłości, źródła mają sprawić wrażenia kontaktu z przeszłością, uobecniają ją swoją własną obecnością etc. Zdaniem W. Wrzosa, źródła są po prostu alibi w tych wyżej wymienionych potrzebach, zwłaszcza w badaniach historycznych w ich — jak to ujął — klasyczno/pozytywistycznym wydaniu, cokolwiek to określenie ma znaczyć w jego terminologii.

Jeśli mielibyśmy się pogodzić z zaproponowaną diagnozą, to pozostaje kwestia roli źródeł w alternatywnym sposobie uprawianiu historii. Tego w wywodach W. Wrzosa nie znajdujemy. Skoro źródła, będąc „realistycznym alibi historyka”, powodują określone skutki dla współczesnych badań historycznych, to jaka forma ich „bycia” by ich nie powodowała? Czy, zdaniem Autora, współczesna teoria historii jest w stanie zaproponować nowe źródłoznawstwo? Przedstawiona powyżej analiza myślenia W. Wrzosa o źródłach historycznych ujawnia rozbieżności między tym, co Autor imputuje „historykom klasycznym”, a tym, co ci rzeczywiście sądzą, a w piśmie oddają oraz jak w swoich pracach historiograficznych faktycznie obchodzą się ze źródłami. Być może znajdziemy takich historyków, chociaż przykład nie został przez Autora podany, których sposób myślenia o historii i źródłoznawstwie zgadza się z tym co W. Wrzosek opisuje, ale całkowitym nieporozumieniem jest traktowanie tych ewentualnych postaw jako znamiennych dla całej „klasycznej” historiografii. Przecież i dzisiaj znajdziemy historyków, ba, profesorów, którzy uprawiają historiografię na poziomie przedkrytycznym, jedynie posiłkując się sztafajem wypracowanym przez historiografię krytyczną. Nikt jednak nie będzie z tego powodu określał współczesnej historiografii jako przedkrytyczną.

Przyczyną rozbieżności między wyobrażeniami W. Wrzosa o założeniach metodologicznych i epistemologicznych „klasycznej historiografii” wynikają przede wszystkim z niezajomości przez niego zarówno znaczących pism teoretycznych wyrosłych na gruncie samowiedzy historiografii naukowej, począwszy od dzieł fundamentalnych Chladeniusa, przez Gatterera, Gervinusa, Droysena oraz Bernheima i wielu innych czy — co jeszcze bardziej zaskakujące — szeregu autorów dwudziestowiecznych oraz rozproszonych refleksji metodologicznych i filozoficznych rozsianych po dziełach historyków nie parających się systematycznie filozofią historii i metodologią, jak i wiodących dzieł samej „klasycznej historiografii”. Z tego powodu nie można traktować propozycji nowego widzenia źródeł nawet jako podstawy dla dalszej dyskusji, gdyż badacz, konstruując jakąkolwiek swoją nową koncepcję w odniesieniu do dziejów historiografii i jej metod, musi przede wszystkim tę historiografię i refleksję teoretyczną znać. Z pewnością nie wystarczy odwołanie się do koncepcji dwóch wybitnych polskich teoretyków historii — M. Handelsmana i J. Topolskiego.

Tekst W. Wrzosa jest interesujący z jeszcze jednego powodu, gdyż czytając go nie można pozbyć się wrażenia, że być może więcej wyobrażeń współczesnych metodologów o dawnej (i nie tak dawnej) historiografii, o praktykach historyków oraz ich wyobrażeniach o samym przedmiocie swoich badań, ukształtowanych jest bez znajomości dorobku historiografii i wcześniejszej refleksji metodologicznej naszych poprzedników. Warto więc przyrzeć się innym pomysłom współczesnej metodologii historii pod kątem trafności ich uzasadniania, jeśli odnosi się ono do historii historiografii.

Dariusz A. Sikorski
Instytut Historii
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu